



XXVI diecezjalna pielgrzymka na Jasną Górę

## Wspólnota drogi

tekst

ks. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

W akacje to ruch. Podróże w nieznanie i znane, odkrywanie „nowych światów” dają wytchnienie i na chwilę pozwalają oderwać się od codzienności. Dzieci z małej wioski na Litwie przyjechały do szczecińskiej parafii. Nawet nie marzyły, że za sprawą tajemniczego św. Mikołaja wyruszą w największą przygodę swojego dziecięcego życia. Ale... „Marzenia jak ptaki szybują...” twierdzi Krzysztof Subocz (str. VI-VII). Bolesław Kurek pochodzi z Ukrainy. On też wybrał się w życiową podróż. Razem z chórem Cantus z Połczyna-Zdroju świętuje swój jubileusz (str. IV). Innym do podróżowania potrzebne są porządne buty i radość w sercu. Ruszyła właśnie XXVI pielgrzymka na Jasną Górę. Tyle tych „nowych światów”!

### krótko

#### Pielgrzymka Trzeźwości

##### GÓRA CHEŁMSKA

– KOSZALIN. Spotkanie rozpocznie się 2 sierpnia o godz. 9.00 w kościele pw. Ducha Świętego. O godz. 11.00 – konferencja trzeźwościowa (ks. prał. Henryk Korża); 12.00 – Msza św. w intencji trzeźwości Narodu; 13.30 – festyn, posiłek, mityng otwarty AA.



RADOSEAW KOLESNIK

Przez Koszalin 28 lipca przemaszerowali pątnicy z pomarańczowymi flagami. Na Jasnej Górze 13 sierpnia mienić się będą różnymi kolorami – to znak, że wszystkie grupy XXVI pielgrzymki diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej dotarły na miejsce

Postanowili zmienić tonację. Do tej pory ich kolorem był brązowy, ale zapatrzyli się w zachodzące słońce.

**Od teraz ich barwą jest pomarańczowy. Pasuje do roześmianych twarzy!**

Kiedy poniedziałkowego poranka koszalinianie dzielili się jeszcze wrażeniami z XIV Festiwalu Kabaretu, a kołobrzeżanie z ulgą rozkoszowali się ciszą po zakończonym spotkaniu fanów muzyki techno „Sunrise Festiwal”, obie katedry rozbrzmiewały śpiewem młodzieży.

W Koszalinie i w Kołobrzegu godzina 7 rano była dla niej godziną „o”. Start! Rozpoczął się czas marszu, próby, pęcherzy na stopach, wspaniałych spotkań i doświadczenia Boga. Tym samym XXVI diecezjalna pielgrzymka stała się faktem.

– Trzeba zaufać Boga, niech On nas prowadzi! – mówił do swoich „pomarańczowych” przyjaciół ks. T. Roda, przewodnik pielgrzymkowej

grupy I. Od tego roku ta barwa jest znakiem rozpoznawczym pątników z Koszalina i okolic. Ze stolicy diecezji wyruszyło ok. 70 osób, a z Kołobrzegu ok. 50. Po drodze dojdą do nich pozostali uczestnicy, należący do ich wspólnot.

Ale to niejedynie miasta, które wyszły na pielgrzymkowy szlak. Wszystkie grupy są już w drodze! Najwcześniej, bo 26 lipca do pielgrzymiego „boju” stawili się „zieloni”, czyli młodzi i starsi z Ustki Sławna, Polanowa i Bobolic. Przejdą jedną z najdłuższych pielgrzymkowych dróg w Polsce. Na dotarcie na Jasną Górę potrzebują 19 dni!

Wszyscy pątnicy gromadzą się 1 sierpnia w diecezjalnym

Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Skrzatuszu. Stamtąd już jednym, ale wielobarwnym (każda grupa ma swój kolor) marszem przechodzić będą przez kolejne diecezje, aż 13 sierpnia dotrą do Częstochowy.

Kierownikiem pielgrzymki jest ks. Antoni Teofil, proboszcz katedry w Koszalinie, który pobłogosławił w Koszalinie wychodzącym pątnikom. Ojcem duchowym jest ks. Włodzimierz Malinowski. Jednak nie wszyscy pielgrzymi pielgrzymują...

Dla tych, którzy z różnych przyczyn nie mogą wyruszyć w drogę stworzono możliwość „duchowego pielgrzymowania”. Stanowią oni grupę „złotą”. Przez modlitwę, ofiarowanie cierpienia za idących, zagłębianie się w treść katechez – tych samych, które wysłuchają pielgrzymi, mogą być w drodze z innymi. Warto jeszcze w ten sposób przyłączyć się do pątników.

Ks. Dariusz Jaślarz

## Wesoło w Człopie



Barwne stroje uczestników korowodu tworzyły niepowtarzalną atmosferę

**CZŁOPA.** Dni Człopy to impreza rekreacyjno-rozrywkowa, która przyciąga nie tylko mieszkańców miasta i gminy. Bawią się tu odpoczywający w okolicy turyści. Na uroczyste otwarcie imprez przybyli też oficjalni goście – władze okolicznych gmin, powiatu i województwa. Miasto mieniło się barwnymi strojami uczestników korowodu i zespołom muzycznym. Przygotowano atrakcje dla najmłodszych i starszych – było wesołe miasteczko, kramy z przysmakami, zabawkami i pamiątkami.

Na scenie wystąpił m.in. zespół Czerwone Gitary, Metrum, Supermenki, Szyk. Program Dni Człopy rozpoczęły zmagania sportowe: Finał Siatkówki Piłkowej, Turniej Strzelecki, Turniej Piłki Nożnej. W drugim dniu od 7 rano rywalizowali wędkarze. Głównym punktem programu był korowód mieszkańców, gminnych zespołów i bryczek konnych, zakończony występem orkiestry dętej i uroczystym wręczeniem złotych odznak „Zasłużony mieszkaniec Miasta i Gminy Człopy”.

## Pociąg do morza

**KOSZALIN–MIELNO.** Amatorzy morskich kąpeli i rozgrzanego piasku mają powody do zadowolenia. Wyprawa na popularną mieleńską plażę przestanie się kojarzyć w końcu z wielokilometrowymi korkami. Do końca wakacji każdego dnia na trasie Koszalin–Mielno kursować będzie szynobus. Przejazd do Mielna trwa około 20 minut, z postojem w Mścicach. Szynobus pokonuje trasę kilkanaście razy w ciągu dnia, aż do godziny 22. Tory kolejowe były tu od stu lat. Jednak ostatni pociąg pasażerski przejechał tą trasą w 1994 r. Potem, sporadycznie, jeździły tędy pociągi towarowe. Od 2001 r. linia była nieczynna. Przywrócenie tego kolejowego połączenia było możliwe dzięki bliskiej współpracy partnerów projektu: Władysława Husejko, marszałka woj. zachodniopomorskiego, Mirosława Mikietyńskiego, prezydenta miasta Koszalina, oraz Zbigniewa Chońskiego, wójta gminy Mielno,



Sympatyczny szynobus zawiezie spragnionych słońca wczasowiczów na mieleńską plażę

a także reprezentantów Polskich Kolei Państwowych. Linię we władanie przejął Koszalin, który dostał szynobus w użyczenie od marszałka województwa. – To pierwszy przypadek w kraju, że samorząd przejął linię kolejową – przyznaje Sławomir Puchowski, dyrektor Zakładu Linii Kolejowych w Koszalinie

## Wniebowzięcie skrzatuskie

**SKRZATUSZ.** W sanktuarium 15 sierpnia, tradycyjnie, jak co roku, odbędzie się uroczystość odpustowa Wniebowzięcia NMP. Sumę odpustową o godz. 12.00 oraz procesję eucharystyczną celebrować będzie ks. bp Tadeusz Werno. Program uroczystości

odpustowych: 7.30 – Godzinki do NMP; 8.00 – Msza św. z homilią; 10.00 – wyniesienie kopii cudownej figury Matki Bożej Bolesnej do ołtarza polowego; 11.30 – koncert muzyki religijnej; 12.00 – uroczysta Suma; 17.00 – Msza św. popołudniowa.

## Pasy ciągle w modzie



Ks. prob. E. Matysiński sprawdza na własnej skórze przestrogi policji

**MIROŚLAWIEC.** Waleccy policjanci wspólnie z ks. prob. E. Matysińskim z parafii pw. NMP Niepokalanego Poczęcia w Mirosławcu przeprowadzili działania profilaktyczne w ramach akcji „Bezpieczne wakacje”. Święto patrona kierowców – św. Krzysztofa było okazją do poświęcenia pojazdów i skierowania dobrych rad do uczestników ruchu drogowego. Z Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej Policji ze Szczecina do Mirosławca

przyjechał nadkomisarz Stanisław Sajko, który podczas Mszy św. zaapelował do wiernych o rozważę podczas korzystania z drogi. Policjanci wspólnie z proboszczem przygotowali dla lokalnej społeczności niespodziankę: na symulatorze zderzeń każdy mógł na własnej skórze sprawdzić, jak wielką rolę podczas zderzenia się pojazdów pełnią pasy bezpieczeństwa. Urządzenie to policja otrzymała z Fundacji „Razem bezpiecznej” ze Szczecina.

## „Chcę wyjechać na wieś...”

**MALECHOWO.** Podczas Forum Rolniczego Powiatu Sławieńskiego w Malechowie zostały podane wyniki II powiatowego etapu konkursu „Przyjazne środowisku sołectwo województwa zachodniopomorskiego”. W jego pierwszym etapie w poszczególnych gminach powiatu wytypowano po jednym z sołectw. W ten sposób do finału etapu powiatowego przystąpiły: Sołectwo Bukowo Morskie z Gminy Darłowo, Sołectwo Pękanino z Gminy Malechowo i Sołectwo Rusinowo z Gminy

Postomino. Po wizycie komisji konkursowej we wszystkich sołectwach pierwsze miejsce przyznano Sołectwu Rusinowo, drugie Bukowo Morskiemu.

**GOŚĆ** KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin  
ul. Stoczniewców 11-13  
TELEFON 094 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaslarz  
– dyrektor oddziału,  
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

## Nowa placówka w Darłowie

## Będzie hospicjum

Najprawdopodobniej już w październiku **ruszą prace przy budowie darłowskiego hospicjum.** Właśnie zaaprobowano ostateczny projekt placówki.

Przygotowany przez Zakład Inwestycji Miejskich ze Słupska projekt kosztował niecałe 100 tys. złotych – mówi ks. Rafał Stasiejko, dyrektor działającego już w miasteczku hospicjum domowego, a także dyrektor nowo powstającego Domu Hospicyjno-Opiekuńczego Caritas.

**W przyszłym roku będzie działać**

Duszpasterz ma nadzieję, że już we wrześniu zostanie wydane pozwolenie na budowę. Parterowy budynek stanie przy ulicy Wiejskiej. Jego właścicielem będzie Caritas diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej.

– To będzie parterowy obiekt, składający się z trzech części – administracyjnej wraz z hospicjum, domu opieki długoterminowej oraz domu pogodnej starości. Mieliliśmy jeszcze do wyboru projekt budynku piętrowego, ale uznaliśmy, a właściwie biskup uznał, że parterowy będzie dla starszych osób lepszy – objaśnia projekt ks. Stasiejko.

Na pierwszy etap budowy hospicjum potrzeba około dwóch milionów złotych. Jak zapewnia dyrektor hospicjum, fundusze potrzebne na rozpoczęcie prac są już prawie zebrane.

– Przyczynili się do tego ludzie dobrego serca, którzy brali udział w balach charytatywnych, z których dochód w całości zasil

konto hospicjum, oraz wpłacali datki do specjalnych skarbonkek wystawionych w Darłowie i okolicach – mówi duszpasterz.

W przyszłym roku hospicjum powinno już zacząć działać i przyjmować pierwszych podopiecznych. Wtedy też powinien rozpocząć się drugi etap budowy.

– Niestety, potrzeba będzie też przynajmniej dwa, może nawet więcej milionów złotych – oblicza ks. Rafał. – Jestem jednak dobrej myśli. A kolejny bal charytatywny, na który już serdecznie zapraszam, wstępnie planujemy na początek lutego przyszłego roku.

**W każdym szaleństwie...**

Darłowskie hospicjum od trzech lat niesie pomoc mieszkańcom całego powiatu sławieńskiego. Placówce patronuje „Biskup miłosierdzia” – bp Czesław Domin, który na sobie doświadczył nieuleczalnej choroby nowotworowej.

W powstającym obiekcie mają znaleźć opiekę ciężko chore i cierpiące osoby z całego powiatu sławieńskiego. Na mapie Polski wciąż są miejsca, gdzie terminalnie chorzy pozostawieni są sami

sobie. Jedną z nich był powiat sławieński.

– Zgodnie z przepisami chorych obejmuje się opieką w promieniu trzydziestu kilometrów. A do naszych chorych za daleko było i z Koszalina, i ze Słupska – wyjaśnia ks. Rafał.

Początki darłowskiego hospicjum nie były łatwe. Duszpasterz przyznaje, że ludzie stukali się w głowę albo załamywali ręce, kiedy torował drogę dla pomysłu utworzenia placówki.

– Mówili, że porywamy się z motyką na słońce – śmieje się. – No może to i jest czyste wariactwo, ale – jak widać – sprawdza się.

**Biskup „czuje” sprawę**

Zaczynali od objęcia opieką paliatywną chorych w domach.

– Mieliliśmy pacjenta, który nie miał rodziny. Wypisano go ze szpitala z rokowaniem, że zostało mu jakieś trzy miesiące życia. Wrócił do pustego domu. Wtedy narodziła się myśl, że są chorzy, którymi nikt się nie zajmuje, bo rodzina albo nie może, albo nie umie. My nie jesteśmy w stanie non stop być z tymi ludźmi. Trzeba stworzyć im takie miejsce, w którym mieliby stałą opiekę – wspomina ks. Stasiejko.

– Pojechałem z tym pomysłem do ks. Krakowiaka do Gdańska, a on mi mówi, że muszę mieć jakieś trzy do pięciu milionów złotych. To mi podcięło skrzydła. Wtedy jak z nieba spada propozycja od burmistrza Darłowa i Rady Miasta – mogą przekazać nam ziemię pod budowę.

Wybudowanie hospicjum stało się punktem honoru dla lokalnej społeczności. W Komitecie Budowy są wszyscy właściciele okolicznych hoteli i pensjonatów, we wszystkich ośrodkach wypoczynkowych wiszą znaki Caritas.

– Całe przedsięwzięcie nie byłoby możliwe, gdyby nie ogromne zaangażowanie bp. Edwarda Dajczaka oraz dyrektora Caritas diecezjalnej ks. Pawła Brostowicza – dodaje ks. Rafał Stasiejko.

**Karolina Pawłowska**

**Chcesz wspomóc**

budowę darłowskiego hospicjum? Możesz wpłacić pieniądze na konto: PKO BP I Oddz. Darłowo nr 18 1020 4681 0000 1202 0023 9111 lub: Bałtycki Bank Spółdzielczy w Darłowie, nr 11 8566 0003 0001 4140 2000 0001.



**Tak ma wyglądać hospicjum w Darłowie. Prace nad obiektem ruszą już jesienią**

Z Ukrainy do Polski

# Cantus śpiewa dla Połczyna

**Dziesięć lat kończy połczyński chór mieszany Cantus.** Przy okazji świętuje też jego twórca Bolesław Kurek. Na uroczyste obchody przyjechał chór Echo – z którym niegdyś we Lwowie pracował pan Bolesław.

Choć urodził się i wychował na Ukrainie, Bolesław Kurek jest Polakiem z krwi i kości.

– Od dziecka marzyłem, żeby wyjechać do Polski, chciałem pracować dla kultury ojczystej – tłumaczy. Studiował na Wydziale Muzyczno-Pedagogicznym Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego w Drohobyczu. Specjalizował się w grze na skrzypcach. Jeszcze na studiach trafił do chóru Legenda prowadzonego przez światowej sławy dyrygenta Igora Cyklińskiego.

– Zafascynowała mnie tam emisja głosu i dyrygentura choralna – opowiada Kurek.

Po studiach dostał posadę wykładowcy emisji głosu w Kolegium Nauczycielskim we Lwowie. W 1993 roku poproszono go o współprowadzenie reaktywowanego chóru Echo, działającego przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. W połowie lat dziewięćdziesiątych Bolesław Kurek ukończył studia podyplomowe dla dyrygentów polonijnych w Koszalinie i dostał propozycję zdania egzaminów do chóru warszawskiego Teatru Narodowego. Egzamin zdał pomyślnie, ale z braku obywatelstwa nie został przyjęty. Przez rok pracował w Młodzieżowym Domu Kultury w Płocku.

– Wciąż chodziła mi po głowie myśl, żeby osiedlić się w Polsce z całą rodziną – mówi.

W Płocku okazało się to niemożliwe. Traf chciał, że dostał zaproszenie do pracy w jury Konkursu Piosenki i Poezji Lwowskiej. Od Gabrieli Cwojdziańskiej, która szefowała Wspólnocie Polskiej, dowiedział się, że w Połczynie potrzebują muzyka. Ówczesny burmistrz Stanisław Wziętek uznał, że taka osoba bardzo się w Połczynie przyda. Rada Miejska przyjęła stosowną uchwałę, korzystając z przepisów repatriacyjnych. Po skomplikowanej procedurze w 1999 roku cała rodzina dostała obywatelstwo polskie.

## Do tańca i do różańca

Pan Bolesław natychmiast zajął się tworzeniem chóru. Szybko udało się zebrać grupę ludzi zainteresowanych śpiewem. Po trzech miesiącach prób chór dał pierwszy publiczny



W Połczynie żartują, że Cantus śpiewa i do tańca, i do różańca. Tu śpiewają jubileuszowo. PONIŻEJ: Bolesław Kurek, twórca i dyrygent chóru Cantus



występ. Okazją był przyjazd chóru z zaprzyjaźnionego z Połczynem miasta Templin.

– Przyjęcie było entuzjastyczne – opowiada muzyk.

W połczyńskim chórze mieszanym Cantus śpiewa dziś 35 osób – trzy pokolenia połczyńców.

W mieście żartują, że Cantus śpiewa i do tańca, i do różańca. Jest w tym sporo prawdy, bo repertuar chóru jest niezwykle szeroki. Choć działa przy Centrum Kultury, jego patronem jest Związek Ochotniczych Straży Pożarnych. Wszystko zaczęło się kilka lat temu, gdy w Połczynie zorganizowano ogólnopolski festiwal orkiestr strażackich.

– Poproszono, żebyśmy zaśpiewali hymn strażacki „Rycerze Floriana”. Od tego czasu Cantus uświetnia największe uroczystości strażackie w całej Polsce. W 2005 roku zaproszono nas na ogólnopolską pielgrzymkę strażaków na Jasną Górę. Śpiewaliśmy przy akompaniamencie 134 orkiestr strażackich! – mówi pan Bolesław.

W 2006 roku śpiewali w warszawskiej archikatedrze świętego Jana podczas Mszy św. sprawowanej przez prymasa Józefa Glempa w 90. rocznicę powstania Związku Ochotniczych Straży Pożarnych. W 2003 roku pojechali na festiwal chórów we Włoszech.

– Dostaliśmy zaszczytu spotkania z Ojcem Świętym Janem Pawłem II w Castel Gandolfo. Zaśpiewaliśmy mu „Sto lat” i sprezentowaliśmy płytę z nagraniem „Mszy o pokój”

Jana Szopińskiego – wspomina Bolesław Kurek, dodając, że podczas pobytu we Włoszech udało im się namówić burmistrza miasta Controguerra do przyjazdu do Połczyna. Dziś oba miasta łączą przyjacielskie stosunki.

## Chór niejedyn

Wielokrotnie śpiewali w niemieckim Templinie. Pojechali także do Lwowa – wystąpili w tamtejszej katedrze katolickiej i kościele św. Antoniego na Łyczakowie. Rokrocznie występują podczas ogólnopolskich Spotkań Łowieckich w Połczynie. Przez dziesięć lat dali w sumie ponad 300 koncertów. Wyśpiewali pierwsze miejsce podczas konkursu pieśni patriotycznej w Krynicy i trzecie na podobnym konkursie w Gdańsku. Są też laureatem wojewódzkiego przeglądu chórów i orkiestr a capella w Szczecinie.

Dziesięciolecie chóru Cantus świętowano w połczyńskim kinie Goplana. Jako gość wystąpił lwowski chór Echo. Oba zespoły zaśpiewały hymn Połczyna, który skomponował Bolesław Kurek. Potem była półgodzinna wiązanka piosenek lwowskich w wykonaniu Echo. Były także pieśni patriotyczne i utwory klasyczne. Następnego dnia w miejscowym kościele sprawowano Mszę św. w intencji jubilatów. A wieczorem goście ze Lwowa wystąpili wspólnie ze świdwińskim chórem Sonores, który istnieje zaledwie dwa lata, a już zdobył sporo nagród. Sonores to także dzieło Bolesława Kurka.

Jarosław Jurkiewicz

## Niezwykły festyn w Okonku

# Proboszcz w Boney M

**Zespół Boney M w Okonku? Dlaczego nie! Proboszcz okoneckiej parafii ks. Jan Rataj wychodzi ze skóry, by przyciągnąć mieszkańców. Dosłownie!**

Organizowane od siedmiu lat festyny parafialne stanowią dla gminy i miasta znakomitą imprezę integracyjną. Ks. Jan Rataj urządza festyny w Okonku i w innych miejscowościach swojej parafii pw. Matki Bożej od Wykupu Niewolników od samego początku swojego pobytu. Do tej pory spotkania miały miejsce pod Wzgórzem Teclawa. Tym razem proboszcz wraz z grupą wiernych zaprosił wszystkich mieszkańców na posesję, tuż przy plebanii.

– Chodzi mi przede wszystkim, aby zintegrować nie tylko wiernych, ale także wszystkich mieszkańców miasta i gminy – mówi ks. Jan. – Taka impreza jest także okazją do podreperowania budżetu parafii. Tym razem zbiegaliśmy na remont dachu na parafialnym kościele – dodaje.

Choć kosztów i wpływów jeszcze nie policzono do końca, proboszcz szacuje, że dzięki festynowi, parafia uzyskała około 20 tys. zł.

## Wiele cegiełek

Festyn zgromadził tysiące mieszkańców. Wszyscy doskonale się bawili. Ale nie byłoby takiego sukcesu, gdyby nie grupa najbardziej zaangażowanych parafian, którzy pomagają proboszczowi w każdej sytuacji.

– Każda z tych osób zasługuje na wielkie uznanie i podziękowanie – mówi organizator. – Zaobserwowałem również, że w czasie tego festynu bawiło się dużo więcej ludzi niż podczas poprzednich – przyznaje.

Cegiełkę można było dołożyć choćby w czasie licytacji, podczas której pod młotek poszło wiele smakołyków, w tym torty (jeden został wylicytowany za 1000 zł!), zestawy noży kuchennych. Hitem był wielobarwny, składający się ze 150 kawałków różnego rodzaju drewna, obraz przedstawiającego wieżę Teclawa. Były także dwie loterie fantowe. W pierwszej każdy los wygrał. W drugiej – można było wygrać rower górski bądź kuchenkę gazową. Wszystkie fanty podarowali wierni.

## „Gwiazdy” w Okonku

W czasie imprezy nie zabrakło małej gastronomii i „wielkiej” estrady, na której prezentowali się prawdziwe „gwiazdy”.

– Oczywiście, do naszej parafii nie przyjechały prawdziwe gwiazdy, bo i nie stać nas na nie, ale w ich postaci wcielili się wierni, którzy zaprezentowali niezły kunszt artystyczny – opowiada ksiądz proboszcz.

Jak bardzo byli oni zaangażowani w to, co ogrywali, widać było po reakcji widowni.

– Niektóre osoby nawet uwierzyły, że na naszej scenie prezentowali się prawdziwi artyści. A my po prostu trochę się powygłupialiśmy, ale z pełnym szacunkiem wobec widza – dodaje.

W czasie występów na scenie zaprezentowali się m.in. kabaret Koń Polski, zespół Boney M i Ich Troje. W każdym przypadku główne role przypadły w udziale ks. Janowi, który dzięki znakomitej charakteryzacji wcielił się najpierw w kabaretową Helę, a potem czarnoskórego wokalistę Boney M, by w końcu porwać widownię w przebraniu Michała Wiśniewskiego.

– Tak udanej imprezy w Okonku chyba dotąd nie było, choć pogoda nie dopisała – mówi Irena Bogdół, mieszkanka Okonka. – Wokół plebanii wyrósł las parasoli, a ludzie stali w kałużach po kostki. Gdyby była lepsza aura,

zabawa trwałaby chyba do rana, choć i tak nie zostało na stoiskach ani jednego kawałka ciasta. Festyn przeszedł oczekiwania chyba wszystkich – dodaje.

## Razem przenoszą góry

Choć jeszcze nie ucichły ostatnie akordy festynu parafialnego, proboszcz już mobilizuje swych wiernych.

– Chcę zorganizować w Okonku kolejną imprezę. Tym razem pod koniec sierpnia i wtedy wystarczy już na nowy dach na kościele – planuje proboszcz. – Trzeba będzie również pomyśleć o festynie w Łomczewie, gdzie zorganizowaliśmy już festyn w czerwcu, ale tamtejsi mieszkańcy oczekują kolejnych występów. Tam zbieramy na malowanie kościoła. Myślę, że z takimi parafianami można zorganizować nie tylko festyny, zebrać odpowiednie fundusze remontowe, ale góry przenosić! – wyznaje.

**Waldemar Kujawa**



**Boney M, czyli okonecki aktorzy wraz z ks. Janem tuż przed wyjściem na scenę**

# Marzenia jak pta

**KOLONIE.** Skończyły się wakacyjne przygody dzieci z Magun, Podbrodzia i Jaszun w Szczecinku, dokąd zostały zaproszone przez parafię pw. św. Franciszka z Asyżu. Dzieci są już w swoich domach na Litwie. I **zapewne już wspominają.**

tekst i zdjęcia

**KRZYSZTOF SUBOCZ\***

koszalin@goscnieдельник.pl

Zaczął się od leśników, którzy szukali partnera na Litwie. Przy okazji także szkoły, które chcieli coś dać od siebie. Najlepiej takiej, która otrzymuje najmniej wsparcia z macierzy.

Wybór padł na Nadleśnictwo Święciany i szkołę w Magunach. Tam mieszkają naprawdę ubodzy ludzie.

Kilka miesięcy później do maguńskiej szkoły tuż przed samą Wigilią niezapowiedzianie przyjechał leśny Święty Mikołaj. Wraz z nim przedstawiciele Caritas parafii pw. św. Franciszka z Asyżu. Dzieci były szczęśliwe, tym bardziej że ta miła wizyta była zupełnie niespodziewana. Pytano je wtedy, czy nie zechciałyby pojechać na wakacje właśnie do Szczecinka, na Pomorze Środkowe.

Prawie wszystkie wyraziły gotowość, ale dyrektorka szkoły Łucja Kuleszo postawiła bardzo wysokie próg rekrutacji. Warunkiem były najwyższe oceny w nauce i dobre zachowanie – tu mówiło się

wprost: przestrzeganie Dekalogu.

**Hej, przygodo!**

Przed szkołą w Magunach raniutko zjechały dwa mikrobusy z polską rejestracją. Za kierownicą wójt gminy Janusz Babiński i przewodniczący Rady Gminy Henryk Wyszomirski.

– Tak będzie taniej, by nie płacić za wynajem pojazdów. Liczy się każda złotówka, więcej ich będzie dla „maguńczyków” – usłyszałem od wójta.

Nie powiem, rozsądna to kalkulacja, ale wójt szoferem?

– Czego się nie robi dla dobra dzieci – ripostuje pan Janusz, z zawodu nauczyciel.

Dwa mikrobusy, pełne śpiwu, ciekawości jazdy w nieznanne, do miejsca przeznaczenia dotarły po wielu, wielu godzinach. To posiłek, to siusiu, to znowu u kogoś

niestrawność i te polskie drogi, remontowane na kilka miesięcy lub, jak tuż pod Olsztynem, „modernizowane” za unijne pieniądze.

Mimo późnej pory dzieci zostały powitane jak własne. Szybciutko poszły do swoich nowych opiekunów spać. Nazajutrz – nowy dzień, nowi koledzy, nowe przygody.

Ks. prob. Marek Kowalewski nigdy nie zdradzał planu zajęć na dzień następny. To miała być niespodzianka. I tak też było.

Po Szczecinku i całym Pomorzu rozeszła się wieść o polskich dzieciach z litewskiej gminy. Kto mógł, ten wspomagał integracyjny turnus kolonijny. Właściciel pewnego ekskluzywnego hotelu, gdy się dowiedział, że wszystkie dni są już dawno rozplanowane, zabrał dzieci... w nocy, do harcerzy do Podgajów, gdzie podczas II wojny światowej żywcem spalono



Drużyna świętego Franciszka przy figurze swego patrona w Szczecinku



W lesie koło Koszalina z człowiekiem, który „odkrył” Maguny, dziekanem leśników Bolesławem Wiśniowskim, nadleśniczym z Manowa

w Szczecinku

# ki szybuja...



**Nie wszędzie był czas na odwiedziny, dlatego przedstawiciele władz wojewódzkich ze Szczecina sami zawitali do dzieci z Magun.**

32 polskich żołnierzy. Tak można opowiadać o historii. Dziećmi zainteresował się także poseł.

– Jak to możliwe, że ludzie narzekają na Kronospan, a ten zakład mimo wszystko jest miastu potrzebny, daje pracę kilkunastu tysiącom ludzi – pytały dzieci piosł Mariana Tomasza Golińskiego, członka międzyparlamentarnej, polsko-litewskiej komisji sejmowej. Trudne były też i inne pytania. Ale szczerze. Dzieci nie mogły uwierzyć, że poseł na Sejm znalazł dla nich czas. Znalazł i długo z nimi rozmawiał, wypytywał o naukę, o Maguny, o rodziców, ich pracę, o sąsiedztwo granicy z Białorusią i nawet o to, czy chodzą do kościoła. Dzieci zaprosiły go na niedzielną Mszę u siebie, u świętego Franciszka.

## Sandały na drogę

To było wydarzenie liturgiczne w skali całego miasta. Kościół wypełniony do ostatniego miejsca. Liturgia słowa i dary ofiarne w procesji zostały przygotowane przez dzieci. Ogromna symbolika – obok wina i chleba

proboszcz otrzymał sandały, symbol pielgrzymstwa.

Ludzie wpatrzeni i wsłuchani, na twarzach łzy od tych zaśpiewów kresowych, od tej wrażliwości polskich dzieci z nieznanymi w Szczecinku Magun. Pytam ks. Marka o pomysł i realizację.

– Proszę o mnie nie mówić, proszę o mnie nie pisać. Wszystko proszę kierować do moich parafian, do przyjaciół parafii, do świętego patrona. To dzięki nim dzieci mają tyle wrażeń, taki bogaty program – odpowiada.

Burmistrz Szczecinka ogromnie zapracowany. Ale jest godzinka dla maluchów z Magun. Później jeszcze starosta szczecinecki Krzysztof Lis zabiera dzieci do swojego urzędu. Herbata, ciastka, lody, soki i mnóstwo pytań.

– Jak można zostać starostą i jakie należy pokonać szkoły – odważnie pyta Anastazja.

– A ile pan zarabia na miesiąc i jaki pan ma samochód – przebija się z pytaniem Sasza. Dzieci wprowadziły starostę w zakłopotanie, ale nie było wykręcania się od odpowiedzi. I znowu pełne

torby prezentów! A nazbierało się ich tyle, że ks. Marek musiał na drogę powrotną wynająć jeszcze jeden mikrobus.

– Dam w mordę, jak te Twoje dzieci nie wpadną do mnie na lody – zapowiedział mój znajomy jeszcze w czerwcu. Bezpośrednio i szczerze – bo to też wilniuk, a i znamy się od dziecka. I co było robić? Nie mogłem odmówić.

## Okruchy prawdy

W lokalnej telewizji dzieci miały dostęp do wszystkich tajników dziennikarskiej, operatorskiej sztuki i do techniki. Dziennikarka pytająca o plany wakacyjne, o to, co będą robić po powrocie na Litwę, nie wierzyła, że czeka je ciężka praca w polu, dojenie krów, zbieranie runa leśnego, by ulżyć rodzicom, rodzinie i sobie też.

Takich zdziwień było bardzo wiele. Beata Ceglarska, córka śp. senatora Witolda Gładkowskiego (wilnianina), miała w swoim domu dwóch chłopców. Nie mogła uwierzyć, że rodzic karciał ich, bijąc pokrzywami po nogach.

– To nie do wiary! Muszę tam pojechać, do Wilna mego ojca, ale i do Magun, do tej rodziny. Cóż to za metoda wychowawcza – oburzała się pani Beta, na co dzień pedagog, dyrektor jednego z miejskich gimnazjów.

Przy parafii św. Franciszka jest ogromny plac. W przeddzień powrotu na Litwę grupka dziewczynek położyła się na trawie, tuż obok figury patrona.

– Czego tak leżycie, przecież pora na kolację – mówię. – Patrzmy w niebo i marzymy. Prosimy dobrego Boga Ojca, by tu jeszcze raz przyjechać. Niekoniecznie za rok. Może kiedyś, kiedy będziemy dorośli. By odwiedzić księdza Marka, podziękować dobrodziejom, naszym przyjaciołom...

Nie sposób spisać wszystkich wydarzeń, wizyt, spotkań, a także marzeń, tych szybujących w niebo, ale tych, które naprawdę się spełniają. – Dziękujemy za otwarte drzwi waszych domów i serc – pisały dzieci pożegnalne laurki dla swoich wakacyjnych opiekunów.

Ich rodzice nie mogli się dziwić, skąd tyle serca i życzliwości. Dzieci przez pierwsze sto kilometrów płakały, tęskniły do nowych przyjaciół. Czy powrócą do Szczecinka, do Polski, do świętego Franciszka? Raczej tak. U nas mniej biedy, a jeżeli jest, to potrafiemy się nią podzielić, równo. Dzień później do Magun dojechał trzeci mikrobus, wyładowany po brzegi darami. ■

\*dziennikarz radiowy, telewizyjny, prasowy. Świadek wielu wydarzeń politycznych, społecznych, autor m.in. cyklu „Widziane z Polski” – felietonów pisanych dla „Kuriera Wileńskiego”, którego jest jedynym przedstawicielem w RP. Ma korzenie wileńskie. Na stałe mieszka na Pomorzu Środkowym, przyjaciel śp. kardynała Ignacego Jeża. Autor radiowych audycji „Spotkania z Polską” – realizowanych dla Polonii za granicą w różnych rozgłośniach polskich na całym świecie.

Pasje Edwarda Noniewicza

# Piórkkiem i młotkiem

**O takich jak on mówi się „pozytywnie zakręcen”.**

Bo jak inaczej określić człowieka, który w swym małym mieszkanku ma nieskończone ilości zbiorów, których nie powstydziliby się prawdziwe muzeum...

**P**an Edward Noniewicz o każdym przedmiocie ze swojej kolekcji może snuć wspaniałe opowieści. „Piórkkiem i młotkiem” to niedawna wystawa w Muzeum Ziemi Wałeckiej, na której prezentował swoje grafiki oraz bogatą kolekcję skamielin, muszli i minerałów.

Grafiki przedstawiały amonity, łodziki, trylobity, muszle i inne skamieliny, które wałecki kolekcjoner od wielu lat osobiście wyszukuje na terenie Polski. W czasie swych wypraw w niepozornych kawałkach skał potrafi zauważyć ukryte skarby.

– To jest coś pośredniego między poszukiwaniem skarbów a polowaniem – śmieje się pan Edward. – Na szczęście nie trzeba strzelać, wystarczy uważnie przyglądać się i użyć młotka – dodaje.

Na tym jednak nie koniec. Potrzebna jest żmudna i bardzo precyzyjna obróbka kawałka skały, by nie uszkodzić tkwiącej w niej muszli czy też ledwo widocznego odcisku organizmu, pochodzącego z czasów permu, triasu, jury czy kredy.

## Co było pierwsze?

Pasja kolekcjonerska, czy artystyczna? Trudno określić. Pierwsze trofeum znalazł, mając trzynaście lat. Również wówczas wykonał pierwszy rysunek, który został doceniony.

– To był 1952 r. – wspomina Edward Noniewicz. – Byłem w sanatorium w Busku,



ZDJEŃCIE BEATA STANKIEWICZ

**Kształt znalezionych skamielin przenoszony jest na papierze**

w gazecie zobaczyłem informację: konkurs na rysunek do ulubionej książki. Wysłałem ilustrację do książki pt. „Piętnastoletni kapitan” i ku mojemu zdziwieniu dostałem nagrodę! To mnie zachęciło i od tego czasu bawię się w rysowanie. W tym samym czasie znalazłem dziwną skamielność. Nikt nie umiał powiedzieć, co to jest. Zanim to wyjaśniłem, już się utworzył potężny zbiorok. Któregoś roku chciałem gdzieś pojechać, ale pogoda była kiepska, przeglądałem więc skamielności, siedząc w domu. Pod ręką było piórkko i tusz, no i tak

się zaczęło – skamieliny pojawiły się na papierze – mówi artysta.

## Kolekcjoner z duszą poety

Tak o Edwardzie Noniewiczzie napisał kiedyś nieżyjący już wałecki dziennikarz, rzeźbiarz i poeta Zbigniew Polaków: „Kolekcjoner, fascynat nauki o ziemi, posiadacz niezwyklej kolekcji skamielności i minerałów, człowiek przesiąknięty różnorodną wiedzą, przy tym obdarzony duszą poety. Jednak Edward Noniewicz to przede wszystkim plastyk. Noniewicz jest wybitnym znawcą i odtwórcą wycinanek z różnych regionów Polski. Spod jego nożyc wychodzą precudne motywy roślinne, owady, ptaki i zwierzęta. Tworzy portrety postaci historycznych i ludzi z najbliższego otoczenia”.

## Dwadzieścia tysięcy eksponatów?

Zbiory i prace wałeckiego kolekcjonera-artysty prezentowane były w niejednym centrum kultury czy muzeum: w Wałczu, Pile, Koszalinie, Szczecinie, Warszawie, bywały również w Werne w Niemczech. Za każdym razem to inne eksponaty. Tak bogate są jego zbiory.

– Kiedyś miałem wystawę skamielności w Szczecinie – dwadzieścia tysięcy okazów. W tym czasie w Wałczu odwiedził mnie kolega. Usłyszawszy, że moje zbiory pojechały do Szczecina, rozejrzał się zdziwiony po moim mieszkanku i zapytał: no co ty mówisz, przecież tu niczego nie brakuje... jak było, tak wszystko leży... Pojechalismy więc do Szczecina, obejrzał wystawę i jeszcze bardziej zdziwiony mówi, że u mnie tego nie widział. Fakt, w domu nie mam tego wszystkiego jak pokazać – przyznaje.

Dlatego właśnie Edward Noniewicz postanowił część swej kolekcji przekazać w depozyt do wałeckiego muzeum. Dzięki temu fragment jego licznych zbiorów zostanie wyeksponowany i udostępniony widzom. Szczególnie istotne jest to, że będą to także pamiątki związane bezpośrednio z Wałczem. Również tym przedwojennym – na przykład nacynia noszące napis „Deutsch Krone”.  
**Beata Stankiewicz**

**Oryginały i kopie amonitów, a także trylobitów, łodzików i muszli**

